

### Trzy noce złowieszcze Józefa Łobodowskiego

Dzieli te wiersze odległość kilkudziesięciu lat. Pierwszy, *Noc nad Warszawą*, powstał późną jesienią 1938 roku, a opublikowany został w początkach roku następnego na łamach potrójnego numeru (styczeń – marzec) „Skamandra” jako wiersz otwierający numer, s. 3–5. Ostatni utwór, *Noc nad Madrytem*, powstał w 1976 roku, ale po raz pierwszy wydrukowany został, i to nie na emigracji, ale w kraju, w czerwcowym numerze „Poezji” (1988, nr 6, s. 3–5), w kilka tygodni po śmierci poety w Madrycie 18 kwietnia 1988 roku. Między nimi znajduje się wiersz *Noc nad granicą* pisany jesienią 1939 roku i zamieszczony potem w tomie *Z dymem pożarów* (Nicea 1941, s. 30–35).

Łączy te wiersze na planie najbardziej podstawowym eksponowana w nich pora roku (jesień) oraz w oczywisty sposób przywołana w tytułach pora doby, czyli noc. Jednakże tym, co wiąże te wiersze z sobą w sposób o wiele bardziej istotny, jest ich rozrachunkowy charakter w obliczu katastrof historii. Są one bowiem przede wszystkim rodzajem poetyckiej kroniki skupionej na węzłowych momentach biografii poety od wojennych przeczuć, poprzez kampanię wrześniową zakończoną opuszczeniem Polski, do gorzkich podsumowań wielu lat politycznej emigracji w Hiszpanii.

W dorobku poetyckim Łobodowskiego jest oczywiście znacznie więcej utworów nokturnalnych. Wszak noc właśnie od początku stanowi częsty motyw budujący szczególną widowiskowość artystycznej przestrzeni wierszy Łobodowskiego i symboliczny znak duchowego dramatyzmu. Była to zawsze, jak czytamy we wczesnym zbiorze poety *Gwiazdny psalterz* (1931), „noc brzemienna rozpaczą”. Nic zatem dziwnego, że niemal natychmiast zwróciła na to uwagę ówczesna krytyka literacka, nie szczędząc zresztą autorowi cierpkich ocen takiego kształtowania wypowiedzi poetyckiej, gdzie decydującą rolę odgrywa patetyczna teatralizacja świata. Pisał o tym Ludwik Fryde, piętnując w wierszach Łobodowskiego z tomu *Demonom nocy* „aktorstwo, zgrywanie się w efektownych pozach na malowniczym tle”<sup>1</sup>. Na ten rodzaj stylizacji zwracał też uwagę Zdzisław Broncel: „Łobodowski zanurzał swą poezję w kolorycie nocy i ognia, w czerni i w czerwieni i utworzył wizję apokaliptyczną. Stale powtarzający się symbol nocy jako epoki wstrząsów,

---

<sup>1</sup> L. Fryde, \*\*\* [b.t.], „Życie Literackie” 1937, z. 2.

walk i zbrodni poprzedzający świt odrodzenia, jakby zahipnotyzował poetę i poddał swojej władzy całą jego obrazowość”<sup>2</sup>.

Wskazywane i często poddawane krytyce stylistyczne właściwości poezji Łobodowskiego, decydowały jednak o własnym i oryginalnym miejscu poety w kręgu ówczesnych młodych twórców. Starał się też uzasadnić tę odrębność, eksponując w swych polemicznych artykułach zdecydowanie krytyczny stosunek do obserwowanych przemian w poezji. Nie godził się na formalizm ortodoksyjnej awangardy, gdyż postulowany przez nią „wstyd uczuć” położył wprawdzie tamę poetyckiemu ekshibicjonizmowi, ale i wysuszył – jego zdaniem – poezję, pozbawił ją namiętności, a poetów oddał „w niewolę pejzażu” i „czystej metafory”, odcinając ich od imponderabiliów metafizyki i źródeł narodowej kultury. Głosi zatem Łobodowski potrzebę nowej humanizacji poezji, powrót do zasypanych przez awangardyzm źródeł:

Materializm, stojący u kołyski peiperyzmu i jego uczniów, zdecydował o klęsce [...]. Następuje oto prawdziwa humanizacja poezji, która poprzez odwrót od landszaftyzmu jednych, pseudoproletariackiego masowizmu innych dochodzi do problematyki osobowości i narodu, tak jak to rozumieli polscy romantycy. [...] Tak więc stoimy na progu odnowienia w poezji naszej tych twórczych konfliktów, które decydują o wielkości, z konfliktem metafizycznym i narodowo-historiozoficznym na czele<sup>3</sup>.

Cytowany artykuł programowy mógłby stanowić także autorski komentarz do interesujących nas tu trzech wierszy nokturnalnych. Jeśli przenoszą one w sobie, w części przynajmniej, stałe właściwości stylu poety (upodobanie do symboliki nocy, patetyczna widowiskowość, na tle której rozgrywają się ludzkie dramaty, retoryka postulowanego heroizmu), to jednocześnie jednak wnoszą one też ton nieco odmienny. Łączy je bowiem odwrót od wizyjności wspartej li tylko na ponadczasowych pojęciach i ogólnikach typu: noc, gwiazdy, natura itp. w stronę obrazowania zakorzenionego w rozpoznawalnym konkretnie rzeczywistości tu i teraz. Pozwala to nie tylko na identyfikację przestrzeni artystycznej z przestrzenią fizyczną o wyrazistej lokalizacji, ale i na takie usytuowanie osi problemowej wiersza, która podporządkowuje wszystkie jego składniki tokowi duchowego rozrachunku człowieka ze światem i samym sobą. Noc, oddalając hałas dnia, deformując kontury rzeczywistości, pozwala skupić się na życiu wewnętrznym, intensyfikuje tok refleksji, pozwala człowiekowi postrzegać siebie i świat jednocześnie, na jednym planie, w widzeniu niejako

<sup>2</sup> Z. Broncel, *Czerwone i czarne. Józef Łobodowski, poeta nocy i ognia*. „Zwierciadło” 1937, nr 1.

<sup>3</sup> S. Kuryło [J. Łobodowski], *Na progu odrodzenia*, „Apel”, nr 55 (dod. do „Kuriera Porannego”) 11.XII.1938. Zob. też: J. Łobodowski, *Przeciw koniunkturze w poezji*, „Apel”, nr 18 (dod. do „Kuriera Porannego”) 28.I. 1938.

podwójnym, ujmującym całość egzystencji. Innymi słowy, noc otwiera świat wewnętrzny poety i zgodnie z regułami poezji nokturnalnych ciemność – paradoksalnie – rozświetla to, co było dotąd głęboko ukryte we wnętrzu człowieka i świata.

O wierszu *Noc nad Warszawą* Łobodowski niejednokrotnie napomynał w swoich powojennych wspomnieniach, powołując się na jego profetyczny charakter zbliżony do ówczesnych wierszy Józefa Czechowicza, Czesława Miłosza, Jerzego Zagórskiego, Aleksandra Rymkiewicza i innych przedstawicieli przedwojennej szkoły katastrofistów. Ale opublikował go ponownie (z drobnymi zmianami stylistycznymi) dopiero po trzydziestu latach w tomie *Jarzmo kaudyńskie* (1969). Można przyjąć, że odmienność jego na tle poezji innych katastrofistów widział przede wszystkim w realistycznym ukonkretnieniu wizji poetyckiej, w odejściu od obrazowania ścierających się potęg kosmicznych w stronę konfliktów społecznych, które wynikały z zatrutej atmosfery współczesnego życia. Nie bez powodu powoływał się w tych wspomnieniach na swoją ówczesną aktywność publicystyczną, przypominając chociażby skonfiskowany przez cenzurę na łamach „Wiadomości Literackich” artykuł *Na rozdrożu historii* (1939, nr 14), w którym prognozował sojusz III Rzeszy z bolszewicką Rosją wymierzony przeciw Polsce, jak i dyskusje o źródłach zła w XIX i XX wieku<sup>4</sup>.

Tak więc ukonkretnienie profetycznej w założeniu wizji poetyckiej dotyczyło nie tylko wyrazistej lokalizacji przestrzennej (Warszawa, Wisła, pałac Rady Ministrów itp.) ale i zdeprawowanej jakości życia mieszkańców. Postrzega ją na poły apokaliptycznie:

W dobie kupców, szalbierzy, tchórzów i żołdaków,  
 fałszerzy słów dzwoniących i nikczemnych czynów,  
 gdy żaden dzień nie szczędzi złowróżebnych znaków,  
 [...]
   
 Pustka się rozwarła  
 przerażeniem śmiertelnym napływa do gardła,  
 obsiała wszystkie drogi, zaludniła miasta.

Ów katalog występków to jakby dalekie echo Apokalipsy, gdzie w rozdziale 21 czytamy: „Ale dla bojaźliwych i niewiernych, splugawionych i morderców, i rozpustników, i czarowników, i bałwochwalców, i wszystkich kłamców przygotowane jest jezioro gorejące ogniem i siarką”<sup>5</sup> (przeł. Czesław Miłosz). Biblijny wzorec apokaliptyczny pojawi się też dosłownie kilka wersów dalej:

<sup>4</sup> Zob. J. Łobodowski, *Poeta wobec sejsmicznych ruchów historii*, (rozdz. *O cyganach i katastrofistach*), wybór i oprac. H. Dybuk, Paryż – Kraków 2017.

<sup>5</sup> *Ewangelia według Marka, Apokalipsa*, przeł. C. Miłosz, Lublin 1989, s. 154.

widzimy: mroczny jeździec pośród nocy stapa,  
 koń zziąjany i czarny mętną wodę pije,  
 ptactwo się budzi, trwożne wyciągając szyje,  
 ludzkie tupoty słysząc, a ziemia nieskapa  
 na krew, nasienia czeka.  
 Tak północ się karmi  
 przeczuciem nadchodzących pochodów i armii.

Korzystanie z kodu biblijnego było w poezji katastrofistów, jak wiadomo, czymś naturalnym i częstym. Wzmagalo to patos imaginowanej przyszłości i była to, w ujęciu Łobodowskiego, prawdziwa noc trwogi, *pavor nocturnus*.

Dramatyczny osąd współczesności z przenikającą wszystko aurą apokaliptyczną nie jest jednak jedynym wyznacznikiem dramatyzmu wiersza. Na negatywny obraz zewnętrznego świata nakłada się bowiem równie dramatyczny wymiar wewnętrznych duchowych przeżyć i rozterek bohatera wiersza. Zamiany podmiotowej perspektywy narracyjnej od „ja”, poprzez „ty” do „my” sugeruje niedwuznacznie pokoleniowy wymiar dramatu tych, którzy nie potrafią odnaleźć się w znieprawionym świecie swoich współczesnych, gdzie – jak czytamy - „wszystko obce i wszystko nie twoje”. Ideały młodości wsparte autorytetem bohaterskiej przeszłości minionych pokoleń okazują się bezsilne i bezbronne wobec wszechobecnego naporu zła, bezprawia i grząskich kompromisów. Stąd dojmujące poczucie moralnego rozchwiania świata.

Lecz wówczas, gdy młodzieńcza poniosła nas pycha,  
 któż z nas wiedział, że mroczne otoczy nas bagno,  
 wessie i wciągnie w bezdnie, w niezgłębione leje,  
 a gdy stopy do walki wyruszyć zapragną,  
 pustka zewsząd nadciągnie i świat się rozchwieje.

Ale Łobodowski nie ograniczy się tylko do tak dramatycznego wyznania „młodości w bezsile zamkniętej”. Nie patrzy na świat suchymi oczami wyniosłego moralisty, przeciwnie – ma świadomość, że i on jest częścią tego znieprawionego świata. Dlatego z rozpaczą patrzy na siebie przez filtr minionych pokoleń, tj. pokolenia ojców, widząc własną małość. Poczuciu klęski moralnej świata przeciwstawi retoryczny postulat heroizmu w czas wielkiej próby i wiarę w eschatologiczny wymiar rzeczywistości, w którym konieczna ofiara krwi zapowiada, że „ziemia się odrodzi w krwawej zawierusze”. Odnowiona retoryka heroizmu w ujęciu poety może jednak budzić uzasadnione wątpliwości, kryje się w niej bowiem klimat uczuciowy przesiąknięty desperacją i zgodą na nawykowy odruch straceńczej z ducha patriotycznej tromtadacji. Jakże niepokojąco brzmią tu słowa: „Tu trzeba tylko umrzeć. A to potrafimy”.

A gdy kule pokłują zagony, jak ospa,  
 gdy ponad tyralierą pierwsze białe dymy,  
 rozwieje się bez śladu nasz smutek i rozpacz.  
 Tu trzeba tylko umrzeć. A to potrafimy.

Z wątpliwości tych być może Łobodowski w jakimś stopniu zdawał sobie sprawę. Dlatego w zakończeniu wiersza ponownie akcentuje tylko pesymistyczny obraz warszawskich „rekolekcji”:

I echo bezsilności drży w powrotnych krokach  
 w życie, nieprzepalone sumieniem, ni wstydem,  
 i nad trumnami domów budzi się epoka  
 posepna jak ulica, którą wolno idę...

Profetyczny adres wiersza *Noc nad Warszawą* niewiele miesięcy później przestał być wyłącznie poetycką imaginacją. Józef Łobodowski został zmobilizowany 27 sierpnia, przez najbliższe cztery dni pozostawał w punkcie zbornym w warszawskiej cytadeli, by potem wyruszyć z batalionem zapasowym 24 pułku Legii Akademickiej w stronę Krakowa i dalej na południe. W Wiśniczu batalion nawiązał łączność z 10 Brygadą Kawalerii Zmotoryzowanej pułkownika Maczka, posuwając się szlakiem bojowym przez Łañcut, Dublany, Molechów, Przemyślany. Na wieść o wkroczeniu wojsk sowieckich, po nocy spędzonej we wsi Tatarów w dolinie Prutu, 19 września rano Łobodowski wraz ze swoim 4 szwadronem przekroczył granicę węgierską, stając się tym samym wojennym uchodźcą. I już wtedy, jeszcze w węgierskich obozach internowania, zaczął szkicować wiersze sumujące na gorąco bolesne doświadczenia wojennego września: *Dublany*, *Noc nad granicą*, *Kołysanka żołnierska* opublikowane potem w tomie *Z dymem pożarów* (1941) i przedrukowywane z różnymi zmianami w kolejnych zbiorach, pozostaną świadectwem wrześniowych przeżyć orientujących późniejsze wybory życiowe poety. O szczegółach swej wojennej kampanii opowiadał Łobodowski m. in. w rozmowie z Ireną Szypowską, w maju i czerwcu 1985 roku<sup>6</sup>. Nie mniej najdramatyczniejszym świadectwem ówczesnych przeżyć pozostaje *Noc nad granicą*. To w tym wierszu zapisane zostały, przywołane z imienia, faktyczne miejsca bitew na wojennym szlaku września (Łañcut, Chabówka, Krakowiec, Dublany), w których bezpośredni udział brał Łobodowski, jak i towarzysząca temu żołnierska rozpacz pełna tragicznych rozterek, gdy przyszło stanąć przy granicy. Wprawdzie w wierszu tym nie pada nazwa przygranicznej wsi Tatarów, ale zarysowany poetycko opis miejsca, to jakby szkic

<sup>6</sup> Zob. I. Szypowska, *Rozmowa z J. Łobodowskim*, „Poezja” 1988, nr 6, s. 18–28.

topograficzny faktycznego położenia wsi, bo w wierszu to ostatnia noc we wsi nad Prutem, w dolinie otoczonej lasami, w pobliżu górskiej przełęczy, za którą rozciąga się Nizina Węgierska. W ten sposób opisywano też letniskowy Tatarów w ówczesnych przewodnikach turystycznych<sup>7</sup>.

Na tym realistycznym tle jesteśmy świadkami równie werystycznych snów i majaczeń pokonanych żołnierzy, już świadomych klęski. Powracają w tych snach obrazy dopiero co minionych bitew, w lapidarnym skrócie odtwarza Łobodowski szlak bojowy swojego szwadronu i jakby do ostatniego apelu stają na tym szlaku skrwawione widma martwych żołnierzy, zadających jedno dramatyczne pytanie: „gdzie jest ten / co miał ostatni zejść z okopu?!”. Pytanie w sennym widzeniu żołnierza potwierdzone raz jeszcze rozpaczliwym wyznaniem: „sam dziś nie mam domu, / świat mnie zdradził, / wódz mnie opuścił”. Ta ostatnia noc nad granicą jawi się też Łobodowskiemu jako otwarcie drogi dobrze wyżłobionej przez historię. Przywołuje na świadka Słowackiego, by jego słowami z *Grobu Agamemnona* podsumować czekający na pobitych los: „w czarnej dobie klęski znów / uchodzi z kraju pół rycerzy żywych”.

Jawny trop romantyczny nie jest niczym nowym nie tylko w poezji Łobodowskiego tego czasu, by przypomnieć chociażby rozgrywający się w podobnej aurze wiersz Stanisława Balińskiego *Pożegnanie z Krzemieńcem 1939 (Wielka podróż, 1941)*. Łobodowski wzmocni jeszcze bardziej wymuszone przez historię poczucie więzi dwóch epok w pisany po kilku tygodniach w Paryżu wierszu *Elegia emigrancka*, dobitnie stwierdzając: „droga nasza nie inna i rozpacz ta sama”. Przyjęcie perspektywy fatalistycznej powtarzalności losu pozwala jednak żywić nadzieję na jego odmianę w nieustannym ruchu historii. W tym ujęciu nadzieja Łobodowskiego ma wszakże wymiar nadto ogólnikowy i mocno retoryczny, mimo że u jej podłoża splatają się z sobą siły natury (niepokonana ziemia) i ludzkiego charakteru:

Pobity żołnierz śpi,  
lecz w mroku znów  
niepokonana wstaje ziemia.  
[...]  
lecz za górami z krwią przesiąkniętych pól  
zbudzi się świt  
Nieustraszonych.

Późniejsze losy Łobodowskiego – od ponawianych ucieczek z węgierskich obozów internowania, poprzez pobyt we Francji, najpierw w Paryżu (tu kilkumiesięczny areszt), potem na południu w Notre Dame de Livron, aż do nieudanej przeprawy przez Hiszpanię do

<sup>7</sup> Zob. *Krótki przewodnik po Huculszczyźnie*, Warszawa 1933 (oprac. komitet redakcyjny).

Anglii w sierpniu 1941 i osadzeniu w więzieniu w Figueras – pieczołowicie zrekonstruował w cyklu artykułów biograficznych Paweł Libera na łamach „Zeszytów Historycznych” (ZH nr 160, 161, 165). Hiszpańskie więzienie opuścił poeta w lutym 1943 roku, zamieszkując tymczasowo w Madrycie. Tymczasowo, bo takie było przekonanie poety. W liście do Wacława Iwaniuka z marca 1943 pisał: „Ja na razie ugrzęzłem w Madrycie, liczyłem mój pobyt tutaj na tygodnie, okazuje się, że to trwa miesiącami. A spieszy mi się z wyjazdem...”<sup>8</sup>. Jednak długie miesiące, a potem i lata oczekiwań na zmianę własnej sytuacji sprawiły, że w końcu osiadł Łobodowski w Madrycie na stałe. Jak sam wspominał, decyzję taką podjął w połowie roku 1945:

Gdyby mi ktoś powiedział przed laty, że większą część życia spędzę w Madrycie, uznałbym go za wariata z mokrą głową. A jednak! Zaczęło się skromnie, bo od kilku miesięcy w r. 1943, potem znowu kilka miesięcy w roku następnym. Ostatecznie zamieszkałem w Madrycie w lipcu 1945, a więc ponad trzydzieści pięć lat<sup>9</sup>.

Odtąd też w miarę upływu lat wpisze Łobodowski Hiszpanię z jej pejzażem, kulturą, obyczajem, tradycją w swój pejzaż wewnętrzny na tych samych prawach, co wcześniej Lubelszczyznę i Ukrainę. O wadze i znaczeniu kulturowym tego doświadczenia nadto wymownie przekonuje dorobek translatorski poety zapoczątkowany jeszcze próbami tłumaczeń literackich w więzieniu w Figueras, staranie o oswojenie polszczyzny z tradycją dawnej poezji andaluzyjsko-arabskiej (*Kasydy i gazele*, 1961), wreszcie też liczne artykuły i inne projekty literackie, jak choćby daremnie szukająca wydawcy, a zapowiadana sukcesywnie przez wiele lat obszerna antologia *Droga do Tobozo*. Miał bezspornie rację Tymon Terlecki, mówiąc na wieczorze autorskim poety w Chicago w listopadzie 1977 roku: „Nikt przed nim [Łobodowskim] tak szeroko nie otworzył polszczyźnie Hiszpanii poetyckiej, nie sięgnął tak głęboko do skarbcza jej liryki”. Był to, jak się wyraził, „akt poetyckiego zaboru i przyswojenia na własność”<sup>10</sup>.

Czy w tym kręgu fascynacji mieścił się także szczególny uczuciowy stosunek do miasta wieloletniego osiedlenia, Madrytu? W wierszu *Noc nad Madrytem* wyznaje wprawdzie, że była to „nagle urodzona miłość”, która bynajmniej się nie zestarzała, ale już nieco później jest bardziej powściągliwy w deklarowaniu uczuć:

Nie byłem nigdy i nie jestem zakochany w Madrycie, ale go polubiłem i dlatego żałobne dzwony, bijące na zgon tego milego miasta sprawiają mi tak wielką przykrość. Madryt istnieje – czytamy dalej w

<sup>8</sup> W. Iwaniuk, *Ostatni romantyk*, oprac., wstępem, notą i przypisami opatrzył J. Kryszak, Toruń 1998.

<sup>9</sup> J. Łobodowski, *Podzwonne po miłym mieście*, „Wiadomości” 1981, nr 3 (1816).

<sup>10</sup> T. Terlecki, *O Łobodowskim słowo przygodne*, „Wiadomości” 1978, nr 2 (1658).

*Podzwonnym po miłym mieście* – pod niezmienną nazwą [...] ale tamtego Madrytu, który kiedyś polubiłem, już nie ma i nigdy nie będzie<sup>11</sup>.

Nietrudno dostrzec, że jest to nie tylko pożegnanie z miastem, ale i własną młodością, z czasem nie do odzyskania poza magią języka poezji. Czym innym jednak doświadczenie wyobraźni poetyckiej mediującej między kulturami i stylami poetyckiego ujmowania rzeczywistości, a czym innym obserwowana na co dzień jakość życia w najbardziej nawet zaprzyjaźnionym miejscu. W miarę upływu lat jest Łobodowski coraz częściej nie tylko rozczarowany, ale i mocno zaniepokojony obrazem Hiszpanii. I wyznaje to zarówno publicznie w artykułach i felietonach, jak i prywatnie w korespondencji. Ta tendencja nasila się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, gdy poeta pilnie obserwując wszczęte po śmierci generała Franco procesy demokratyzujące polityczne i społeczne oblicze Hiszpanii, dostrzega jednocześnie towarzyszący temu gwałtowny przyływ różnych zjawisk negatywnych, dotąd w takim nasileniu niezauważalnych. Długi i nad wyraz pesymistyczny katalog tych zjawisk zestawia w drukowanym na łamach londyńskich „Wiadomości” cyklu *Worek Judaszów*, by wymienić chociażby *Momentum Catastrophicum* („Wiadomości” z kwietnia 1978, nr 1671) czy cytowane już tu *Podzwonne po miłym mieście*. Są w tym katalogu akty terroru, wzrost przestępczości kryminalnej i politycznej, zamachy, akcje zbrojne separatystów, stały wzrost bezrobocia radykalizujący młodzież, negatywne przemiany obyczajowe, brak poszanowania tradycji, wzrastający chaos przestrzenny miasta nobilitujący brzydotę nowej architektury (kamienice czynszowe, w miejscu dawnych pałaców, w centrum miasta) itp. Stąd i w listach Łobodowskiego nasila się pesymizm, a obawy prowadzą coraz częściej do myśli, czy nie należałoby opuścić Hiszpanii. Niemal w każdym liście pisanym do redaktorki „Wiadomości”, Stefanii Kossowskiej, czytamy o tego rodzaju obawach.

Czuję się fatalnie i mam „demokratycznej” Hiszpanii po uszy. [...] Tu nastroje są prawie pre-rewolucyjne czy też – może lepiej – katastroficzne” (list z 22.11.1978, s. 376).

Gdybym był młodszy i mocniejszy, to bym zrobił to samo, co w sierpniu 1941, tyle że w odwrotnym kierunku poszedłbym przez Pireneje do Francji. W Hiszpanii coraz gorzej [...] ten nieszczęsny kraj znajduje się na skraju przepaści (list z 3.02.1979, s. 384-385).

Sytuacja w Hiszpanii coraz gorsza i zapowiada się coraz groźniej. Powoli dojrzewa nowa wojna domowa i tylko bardzo radykalne posunięcia pozwolą na jej uniknięcie. Przyzwyczałem się do tego kraju i niechętnie bym go opuścił na stałe, ale to niewykluczone (list z 3.01.1980, s. 440)<sup>12</sup>.

W takim nastroju pisze Łobodowski swe elegijne pożegnania z miastem młodości i wieloletniej emigracji, wiersz *Noc nad Madrytem* i prozę wspomnieniową *Podzwonne po*

<sup>11</sup> J. Łobodowski, *Podzwonne po miłym mieście*, dz. cyt.

<sup>12</sup> Zob. J. Łobodowski, *Listy do redaktorów „Wiadomości”*, oprac. P. Libera, Toruń 2015.



*miłym mieście*. Z uwagi na ich podobny klimat uczuciowy chciał też, by oba teksty ukazały się w druku obok siebie jako spójna emocjonalnie całość, rejestrująca w różnych językach artystycznych koniec pewnej fazy emigracyjnego doświadczenia. Ostatecznie jednak w „Wiadomościach” ukazało się tylko *Podzwonne...*, chociaż i tak wymowę tego podkreślał fakt, że był to także ostatni, pożegnalny, numer pisma z marca 1981 roku. Wiersz ukazał się dopiero kilka lat później w krajowej „Poezji”.

I ten wiersz, podobnie jak czytane poprzednio, sięga po metaforę nocy jako zwiastunki gorzkiego czasu rozliczeń. Splatają się w nim obrazy niedawnej tragicznej przeszłości miasta (wojna domowa) z obrazami teraźniejszej aktualności, refleksje egzystencjalne z odwiecznymi pytaniami o sens indywidualnych wyborów, tworząc trudne do rozplątania kłębowisko ludzkiego losu. Świat, jaki się z niego wyłania w poetyckiej wizji Łobodowskiego, jest światem zdegradowanym. Żywe niegdyś idee rozpalające miasto tragicznym konfliktem, stały się teraz swoim zaprzeczeniem, żalną namiastką niedysiejszej wielkości:

Niedawną krew starannie z podług zmyto,  
odszedł w płaszcz okręcony chmurny inkwizytor  
[...]  
biesi się wokół tłuszcza heretyków,  
diabli dmuchają w miechy wszystkim kuźniom  
[...]  
I miasto nie chce już snuć swoich czarów,  
wie, że nic z tego.  
[...]  
Z robotniczych dzielnic  
napływa mgła, lecz gniew, co się rozpełtał  
niegdyś, nie skoczy ku namiętym tętnom!  
Już tylko czkawką nudną i natrętą,  
tylko czerwonym łachmanem od święta.

A choć w zbiorowej pamięci jak dręczący sen wraca wizja miasta, które „stoi w salwach i w grzmotach, i w dymach pożarów”, to przecież słowa takie, jak „tłuszcza heretyków” czy „czerwony łachman”, jako określenia stanu aktualnego, nie pozostawiają wątpliwości co do diagnozy Łobodowskiego. Widzi on, podobnie jak w swej publicystyce i korespondencji, czas transformacji jako chwilowy antrakt w widowisku prowadzącym do tragedii: „I wszystko dzieje się, niby w teatrze, / w którym na chwilę tragedię wstrzymano”.

Metafora teatralna powróci jeszcze w dalszej części wiersza wzbogacona obrazem miasta – „kamiennego teatrum”. Odpowiada to w całej pełni sposobowi takiego kształtowania przestrzeni artystycznej wiersza aż nabierze ona cech monumentalnej widowiskowości. Biorą w niej udział charakterystyczne dla miejsca dramatycznej akcji elementy szerokiego planu

przedstawieniowego (tu: góry w Guadarramie, bliskie zamiecie śnieżne, wątle wody rzeki Manzanares, gwiazdozbiory itd.), jak i ważne dla wyglądu miasta przykłady małej architektury ożywiane gestem poety, jak choćby lwy z brązu przed Palacio de los Diputados na Plaza de las Cortes: „Lwy przed pałacem najeżyły grzywy, / lecz już zabrakło takich, co im wierzą”.

Warto zwrócić uwagę, że motyw lwów pojawia się we wszystkich czytanych tu trzech wierszach, przenosząc emocje rejestrowanego na sposób reporterski czasu. W *Nocy nad Warszawą* kamienne lwice siedzące przed ówczesnym pałacem Rady Ministrów „w posepnym zniechęceniu zawarły swe paszcze”, wtórując społecznej apatii. W *Nocy nad granicą* paszcze lwów „rozdiera ryk i gniew podnosi grzywy”. To charakterystyczny dla Łobodowskiego zabieg przenoszenia nastrojów na przedmioty z natury martwe i włączania ich tym sposobem w kreowany poetycko liryczno-epicki teatr zdarzeń.

Emigrantowi zatem w „kamiennym teatrum” Madrytu zostaje tylko uważna obserwacja zmieniających się na scenie aktorów, śledzenie obrotów samej sceny i dręcząca świadomość własnego odosobnienia. Wpisany w wiersz nurt autorefleksji, stymulowany żywym ciągle tokiem wspomnień wśród wyglądków zmieniającego się w czasie miasta, prowadzi nieuchronnie do gorzkiej samowiedzy, iż czas rozwiewa „daremna dumę i znikomą chwałę”. Co niegdyś było godnym wielu wyrzeczeń ważkim projektem życiowym, okazało się iluzją: „I miasto jest mi dzisiaj, jak stara legenda, / w której się śniło, lecz nic nie ziściło”.

Zrost obrazów odmienionego w czasie miasta z równie bezwzględna presją czasu na kształt życia, pozostającego w nim od lat mieszkańca, jest czymś zrozumiałym i naturalnym, bo to przecież nieuchronne doświadczenie wieku dojrzałego i starości, ale też sprzyja mitologizacji obu żywotów równoległych. I Łobodowski też tę możliwość mitologizacji miasta i własnego losu potwierdza, znajdując dla niej bliski mu sugestywny kod romantyczny.

Miasto, przeniknięte lodowatym wiatrem od pobliskich gór, oświetlone jedynie goniącymi nocą po niebie gwiazdozbiorami, jest w tym ujęciu romantyczną z ducha przestrzenią wygnania. Emigrant, odarty przez upływ czasu ze wszystkich złudzeń i niegdysiejszych aspiracji, w przestrzeni tej niesie w sobie już tylko jedno: świadomość nieustannego ponawiania romantycznego wzoru tułacza i wygnańca. Jawne w wierszu odwołania do Norwida i Mickiewicza pozwalają włączyć własny los w porządek historii, dołączyć do ponadczasowej komunikacji duchów narodowej kultury. Jest w tym jednak także jakiś wyczuwalny rys wewnętrznej rezygnacji, zgody mimo wszystko:

Więc cóż... Znów trzeba nieprzychylnym wiatrom

rzucić swój płaszcz wędrowny – romantyczny spadek.  
 [...]
   
Więc nadal w romantycznych, pielgrzymich postołach
   
trzeba ruszać na chłody i chmury gromowe...
   
W ostatniej chwili odwróciłem głowę,
   
może ktoś...
   
Próżno. Chodźmy, nikt nie woła.

Tak więc te trzy noce Józefa Łobodowskiego to noce rozrachunku, ale i noce złowieszcze w swym profetycznym klimacie. Nocne ciemności zapadające nad Warszawą, nad graniczną wsią przy Przełęczy Tatarskiej i lodowata noc nad Madrytem mówią wszakże o końcu pewnego świata, zamykają w swoich objęciach kolejną fazę historycznej epoki. Poeta jest tu nie tylko naocznym świadkiem, sumiennym kronikarzem, ale i elegijnym piewcą schyłku znanego mu świata.

[*marzec 2018*]

Janusz Kryszak

### **Three ominous nights of Józef Łobodowski**

#### Summary

The study is devoted to the analysis of three poems by Józef Łobodowski written during the time span of several dozens of years, in which the poet summarizes his biographical experience deeply entangled in the liminal events of the 20th century history, from war premonitions at the decline of the Second Independence (*Noc nad Warszawą*), through the September army defeat (*Noc nad granicą*), up to the year of his political emigration in Spain (*Noc nad Madrytem*).